

Nic nie jest wieczne

20 sierpnia 2009

Świat zachodni wydaje się żyć w cywilizacyjnym błogostanie, kulcie komfortu życia i radosnej konsumpcji. Ale nic nie trwa wiecznie.

Kiedy myślę o stabilności (europejskich) demokracji, przypominają mi się złudzenia sprzed II wojny światowej, gdy za cenę kolejnych ustępstw na rzecz Adolfa Hitlera „ratowano pokój”. I przypomina mi się ta niefrasobliwa, czasem wręcz fanatyczna miłość zachodnich intelektualistów do Związku Radzieckiego, ojczyzny światowego proletariatu, którego prawdziwym obliczem były już wówczas wielki głód na Ukrainie i rozsiane po Sowietach wyspy gułagów. Dalszy ciąg tej historii znamy nieźle, lekcję odebraliśmy na własnej skórze...

Przedwojenne sprawy nie sprowadzają się jedynie do polityki. Można zaryzykować publicystyczną tezę, że cywilizacja zachodnia (de facto państwa, które nadają jej ton) cierpi na pewien rodzaj ospałości, a może nawet pogrążona jest w drzemce, ukołysana własnym dobrobytem i jego złudzeniami, przekonaniem o własnej wspaniałości i szlachetności. Jaka jest ta szlachetność, Polacy mogli się przekonać już w czasach Wielkiej Emigracji, gdy na życzenie carskich ambasadorów inwigilowano ich, odmawiano bytności na terytorium państw zachodnich, czy tworzone swoiste „kordony sanitarne” jak najdalej od Paryża, pozwalano, by polscy emigranci wegetowali w nędzy. Byli niechcianymi gośćmi, intruzami. Zapatrzony we własne sprawy i interesy Zachód uważał ich za kłopotliwy balast, zarzewie rewolucji, potencjalne źródło niepokoju. I na dobrą sprawę niewiele się z upływem czasu zmieniło: od „dziwnej wojny” po Jałtę okazywaliśmy się sojusznikiem niechcianym i traktowanym po macoszemu. Bo Zachód miał swoje sprawy.

Dziś uważamy się za pełnoprawną część tzw. Europy. Na ile to

racja, a na ile wciąż jesteśmy krajem peryferyjnym, to temat na osobną dyskusję. Wydaje się jednak, że swoisty „europocentryzm”, cywilizacyjny egoizm ma się dziś wcale dobrze. Jest w tym pewna dwuznaczność: z jednej strony Zachód opiera się na hasłach tolerancji, multikulturalizmu, swobód obywatelskich, demokracji, czyli wpływu ogółu na formę i treść sprawowanych rządów, z drugiej zaś strony sprawia wrażenie niemal kompletnie wyjąłowanego etycznie, tak w sferze biznesu, jak i polityki. Przynosi to konkretne, nader wymierne skutki, nie tylko dla Trzeciego Świata: od rabunkowej gospodarki zasobami, sprowadzenia znacznej części ludzkości do taniej, wręcz niewolniczej siły roboczej, przez polityczne i ekonomiczne manipulacje, po tak „banalne” przykłady jak seksturystyka, gdy pocziwy europejski mieszczuch zrzuca maskę kulturalnego człowieka i okazuje się zwykłym zboczeńcem, wykorzystującym swoją pozycję i możliwości finansowe do najgorszych bezceństw. Bo też logika dobrobytu, konsumpcji jako sensu życia nie tyle jednostek, co społeczeństw, ma obok radosnej, a przecież i pożytecznej strony – swój straszny cień. Tę ohydą, nade wszystko właśnie etyczną senność na którą nie ma dziś bodaj skutecznego antidotum.

Oczywiście, obraz ten jest o wiele bardziej złożony: kwestie ekonomiczne, cywilizacyjne przenikają się z geopolityką. Obawa przed islamizacją Europy czy radykalnym islamem, który – czy do końca słusznie? – jawi się jako świat bezwzględnie przestrzeganych wartości wobec „zgniłego Zachodu”, to jedna ze znanych publicystycznych i literackich klisz. Ale tu, w Polsce, sensowniej jest myśleć o innych zarzewiach potencjalnych kłopotów. Niemiecki rewizjonizm historyczny, dotyczący II wojny światowej, przenikający powoli do kultury masowej („Walkiria” z Tomem Cruisem), silne tendencje szowinistyczne na Ukrainie, bynajmniej niewygasłe ambicje imperialne Rosji, które stanowią jeden z jej czynników państwowotwórczych: wszystko to może kiedyś doprowadzić do nowej katastrofy.

Jednym z europejskich złudzeń, zaznaczmy raz jeszcze, jest to dziwaczne, choć poniekąd zrozumiałe przekonanie, że każdy okres historyczny, przynoszący względne uspokojenie, przyniesie wreszcie „pokój wieczysty”. Zresztą, jest to po części złudzenie stare jak ludzkość. Ulubionym zajęciem fałszywych proroków było utrzymywanie Izraela w przekonaniu, że nie grozi mu żadne poważne zło: wewnętrzne, ni zewnętrzne. Dlatego prorok Jeremiasz wołał: „mówią Pokój, Pokój!, lecz nie ma pokoju!”.

Dziś woła się powszechnie: dobrobyt i postęp, lecz czyj dobrobyt i za jaką cenę, o tym mówi się rzadziej. Utrzymuje się iluzję zjednoczonej Europy i euroatlantyckich „wojen o demokrację”, po tym, jak rozgrywano interesy zainteresowanych państw kosztem tragedii bałkańskiej, a szczytne idee amerykańskich krucjat czuć z daleka pieniędzmi, ropą i/lub polityczną hegemonią mocarstwa. Nie dotyczy to bynajmniej jedynie aktualnych spraw. Wiele lat temu arcybiskup Romero – później zamordowany – pisał do prezydenta Cartera: „Jestem bardzo zaniepokojony wiadomością, że rząd Stanów Zjednoczonych rozpatruje sposoby udzielenia pomocy wojskowej Salwadorowi, uwzględniając wysyłanie sprzętu wojskowego i doradców... Jeśli wiadomość ta jest prawdziwa, to Pański rząd nie przyczynia się do wprowadzenia większej sprawiedliwości i pokoju, lecz, przeciwnie, popiera niesprawiedliwość i represje wobec zorganizowanego ludu, który bardzo często walczy o respektowanie najbardziej elementarnych praw człowieka”.

Bo też na końcu iluzji tego pięknego świata, który jeśli walczy, to walczy o pokój i dobrobyt, zawsze jest człowiek, często najsłabszy i najuboższy, bezsilny wobec moźnych tego świata, ekonomicznych i cywilizacyjnych struktur. Zarówno ten, co jest najsłabszy w łonie kobiety, jak ten, co stoi z kijem lub kamieniem wobec uzbrojonych po zęby „stróżów ładu” lub rewolucjonistów, ten, co psychicznie nie wytrzymał wyścigu szczurów i ta kobieta, która w „latających fabrykach” korporacji przez kilkanaście godzin dziennie za grosze

przyszywa sympatyczne logo korporacji, które później nosimy na sobie jako obywatele „lepszego świata”. Obywatele syci na ogół, choć wciąż pragnący więcej i więcej, bez pytania o faktyczne koszty życia w złotej klatce.

To wszystko jest nasz świat, nasza cywilizacja: samolubna, egoistyczna, krótkowzroczna. I jakże zawsze zdziwiona, gdy w końcu bomby zaczynają wybuchać pod jej niebem.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Obywatel](#)